

**NON OMNES, QUI CITHARAM HABENT, CITHAROEDI
CZYLI
NIE KAŻDY FILOLOG JEST TŁUMACZEM**

Julian Maliszewski

Autor jest profesorem w Instytucie Filologii Obcych Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie i kierownikiem Katedry Translatoryki w Wyższej Szkole Języków Obcych i Ekonomii w Częstochowie oraz tłumaczem przysięgłym i naukowo-technicznym języka angielskiego, niderlandzkiego, niemieckiego i rosyjskiego w Opolu.

Teoretycy i praktycy przekładu użytkowego od dawna próbują określić wymogi stawiane kandydatom do zawodu tłumacza przysięgłego. Już samo określenie „zawód tłumacza przysięgłego” może nasuwać określone wątpliwości. Nie można bowiem jednoznacznie stwierdzić, iż w realiach naszego kraju zajęcie, polegające na tłumaczeniu tekstów prawnych i dokumentów prawnych, można ująć w ramy profesji takiej jak nauczyciel języków obcych, prawnik lub lekarz.

Podstawę do takiego sceptycyzmu daje już rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z 8 czerwca 1987, dziś odczytywane, podobnie jak polski kodeks handlowy, jako zabytek piśmiennictwa prawnego i ustawodawczego. Dokument ten określa jedynie wymóg *odpowiedniej znajomości języka polskiego i obcego*, stanowiącego przedmiot działalności translacyjnej, oraz *umiejętności tłumaczenia*. Rozporządzenie określa też podstawę do udokumentowania znajomości języka obcego oraz umiejętności tłumaczenia – jest nią *dplom ukończenia wyższych studiów filologicznych* w zakresie danego języka lub w zakresie *lingwistyki stosowanej*.¹ W tymże akcie prawnym stwarza się możliwość weryfikacji *jakości tłumaczeń za pośrednictwem znawców danego języka*.²

Bez zastrzeżeń można przyjąć tezę, że każdy absolwent studiów neofilologicznych legitymuje się dobrą, a nawet bardzo dobrą znajomością języka obcego, stanowiącego przedmiot pięcioletnich studiów wyższych. Pewności takiej nie można jednak mieć w odniesieniu do umiejętności tłumaczenia. Wszak nawet dogłębna znajomość języka obcego nie oznacza posiadania predyspozycji translatorskich.

Dowodu na prawdziwość powyższej hipotezy dostarczyło samo życie. Tym razem praktyka znów okazała wyższość nad licznymi teoriami.

W dniach 21 i 28 października 1999 w Sądzie Okręgowym w Opolu odbyły się po raz pierwszy egzaminy kwalifikacyjne dla kandydatów na tłumaczy przysięgłych w zakresie języka niemieckiego i angielskiego. W tych dwóch grupach językowych do sprawdzianu przystąpiło 11 magistrów germanistyki i 6 magistrów anglistyki. Należy przy tym podkreślić, iż niemal wszyscy kandydaci legitymowali się wykształceniem uniwersyteckim, przedkładając dyplomy Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza (2), Uniwersytetu Śląskiego (4), Uniwersytetu Jagiellońskiego (2), Uniwersytetu Wrocławskiego (4), Uniwersytetu Opolskiego (5). Jedna osoba, legitymująca się dyplomem magistra inżyniera, przedłożyła dyplom ukończenia Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych w Opolu.

Komisja przyjmująca egzamin, której z urzędu przewodniczył Wiceprezes Sądu Okręgowego w Opolu, składała się z trzech doświadczonych tłumaczy, legitymujących się co najmniej dziesięcioletnim stażem pracy i znacznym dorobkiem translatorskim: anglista, wykładowca angielskojęzycznych uniwersytetów w Europie i Afryce; prokurator i germanista – nestor opolskich tłumaczy przysięgłych; nauczyciel akademicki, zajmujący się w badaniach i pracy naukowej przekładem literackim i specjalistycznym.

Egzamin składał się z dwóch części: pisemnej (21 października) i ustnej (28 października). W części pisemnej kandydaci mieli przetłumaczyć z języka obcego fragment wyroku w sprawie karnej (germaniści) i rozwodowej (angliści). Fragment obejmował 12 zdań zawierających charakterystyczne słownictwo prawnicze i sądowe. Sprawdzian tłumaczenia na język obcy obejmował fragment pozwu rozwodowego – ten sam dla obu grup językowych.

Obydwa teksty obcojęzyczne reprezentowały identyczny stopień trudności. Czas egzaminu pisemnego wynosił 1,5 godziny. Kandydaci mogli posługiwać się słownikami wszelkiego rodzaju (ogólnymi i specjalistycznymi, encyklopedycznymi, leksykonami etc.). Komisja poinformowała też, iż w przypadku języka niemieckiego chodzi o język używany w Niemczech (z wyłączeniem odmiany austriackiej), a w zakresie języka angielskiego – o język używany w Wielkiej Brytanii (bez odmiany amerykańskiej i australijskiej).

Teksty zaczerpnięto z trzech źródeł: autentyczny wyrok karny w języku niemieckim udostępnił zasiadający w komisji prokurator, tekst wyroku rozwodowego w języku angielskim zaczerpnięto z wydanej przez Towarzystwo Tłumaczy TEPIS zbioru *Selection of English Documents* ³, a tekst polskiego pozwu rozwodowego przytoczono za zbiorem pism procesowych sędziego Henryka Haaka ⁴.

Ustalono też kryteria oceny: dwa błędy terminologiczne, ortograficzne – ocena dobra, cztery błędy – ocena dość dobra, sześć błędów – ocena dostateczna, powyżej sześciu błędów – ocena niedostateczna.

Po sprawdzeniu prac okazało się, że tylko nieliczne prace uzyskały ocenę pozytywną (1 u anglistów, 4 u germanistów). Przeciętna liczba błędów wynosiła 10 – 12.

Prace charakteryzował całkowity brak znajomości elementarnej terminologii prawniczej. Nie pomogły kwerendy słownikowe, które udowodniły, że kandydaci nie potrafią w sposób właściwy ze słowników korzystać. Przykładem tego może być błędny dobór słownictwa, dotyczącego nazw sądów. Absolwentka krakowskiej uczelni nazwę angielską *the circuit court* (sąd okręgowy) przetłumaczyła jako *sąd objazdowy*, nie zauważywszy w słowniku określenia *am.*. Faktycznie *circuit court* w USA oznacza sąd objazdowy, a do roku 1912 federalny sąd objazdowy, dziś już należący do historii ⁵, jednakże w uwarunkowaniach brytyjskich nazwa ta odnosi się do sądu okręgowego i tak należało ją przetłumaczyć. Kandydaci nie rozumieli też takich podstawowych terminów jak na przykład *evidence*, znaczące nie tylko dowód (dowody), ale także i zeznanie. Tylko właściwe odczytanie całego kontekstu zdania umożliwia właściwy przekład tego terminu. W angielskim wyroku rozwodowym *the consideration of evidence* oznacza *rozważenie, wzięcie po uwagę zeznań*, odzwierciedlających sytuację stron, a nie dowodów. Egzaminowani mieli trudności nawet z tak podstawowym terminem jak *petitioner*, tłumacząc go jako *wnioskodawca*, podczas gdy w procesie rozwodowym to po prostu *powód*.

Także i germaniści mieli wiele trudności w przekładzie treści wyroku karnego na język polski. Już samo określenie aktu prawnego, na podstawie którego wydano wyrok, jedynie w jednej pracy zyskał prawidłową transpozycję – chodziło bowiem o *Gesetz über den Verkehr mit Betäubungsmitteln* czyli niemiecką *Ustawę o obrocie środkami odurzającymi*. Egzaminowani nie wiedzieli, iż słowo *Verkehr* nie oznacza li tylko *kommunikacja*, lecz także (co w niemieckim języku prawniczym i handlowym powtarza się nader często) – *obróć*. Tak samo określenie *nicht geringe Menge*, stanowiące istotny czynnik zasady współmierności kary do winy, zamiast właściwego *znaczna ilość* często bywało mylnie tłumaczone dosłownie jako *niemala ilość*.⁶ Generalnie chodzi tu o przekroczenie progu ilościowego, które stanowi podstawę do wdrożenia postępowania karnego.

W języku prawniczym niemałą rolę odgrywa łacina, żyjąca dziś jeszcze w rzymskich paremiach, dająca wiele precyzyjnych określeń i predykatów, stosowanych w praktyce sądowej. Kandydaci nie mogli sobie poradzić ze zwrotem *bona fide* - po polsku *w dobrej wierze, w zaufaniu*, który jednak w określonym kontekście nabiera innego znaczenia: *bone fide resident of..* znaczy *mieszkający lub przebywający na stałe w....*, o czym sąd upewnił się sprawdzając stosowny dokument lub rejestr meldunkowy.⁷

Lektura tłumaczeń na języki obce utwierdziła egzaminatorów w przekonaniu, iż egzaminowani neofilolodzy mają trudności z podstawowymi terminami prawnymi i prawniczymi. Kandydaci nie potrafili odróżnić właściciela (*owner, Eigentümer*) od posiadacza (*possessor, Besitzer*), nie wspominając już o takiej subtelności jak posiadacz w dobrej wierze (*possessor bona fide, redlicher Besitzer*) czy w złej wierze (*possessor mala fide, unredlicher Besitzer*) lub okaziciel (*bearer, Inhaber*), którym to terminem określa się też posiadacza dokumentów. Podobne trudności mieli egzaminowani z określeniem stron procesowych i uczestników postępowania. Germaniści nie wyczuli różnicy między oskarżycielem (*Ankläger*) i jego przeciwnikiem (*Angeklagter*), powodem (*Kläger*) i odpowiednio (*Beklagter*) czy wreszcie wnioskodawcą (*Antraggeber*) i jego przeciwnikiem (*Antraggegner*). Angliści nie wiedzieli, że w powództwie rozwodowym strony to *petitioner* (powód/powódka) i *respondent* (pozwany/pozwana). Dziwne jest zwłaszcza to, że w tekście angielskim, który przed chwilą tłumaczyli, przytoczono obydwa te terminy. Wystarczyło je przenieść do transpozycji wniosku rozwodowego z polskiego na angielski!

Nie trzeba dodawać, iż nazwy trudniejsze, określające np. stanowiska sądowe (np. słynny termin niemiecki *Rechtspfleger*) i nazwy funkcji urzędniczych, a także trudniejsze terminy specjalistyczne albo nie zostały przetłumaczone prawidłowo, albo po prostu zostały przez piszących pominięte.⁸

Sama forma wykonania tłumaczeń pisemnych, zarówno „z” jak i „na” język obcy, nie miała nic wspólnego z wymogami tłumaczenia urzędowego. Przyszli tłumacze nie opatrzyli swoich tekstów pełnym nagłówkiem, ograniczając się jedynie do podania nazwiska. Nie pamiętali też o zasadzie (kilkakrotnie przypominanej przez egzaminatorów), iż tłumacz zamieszcza w swej transpozycji wszystko co widzi na karcie lub arkuszu tekstu wyjściowego: nieprzetłumaczone pozostały teksty pieczętek, datowników i stempli dekretowych.

Mierne wyniki egzaminu pisemnego dają podstawę do wydania następującej epikryzy:

1. Poziom przygotowania językowego absolwentów neofilologii, ze szczególnym uwzględnieniem elementarnego słownictwa specjalistycznego, jest zerowy. Młodzi filolodzy nie potrafią poruszać się w obrębie pól semantycznych związanych z dominantami *sąd, prawo czynności prawne* etc. (chodzi o nazwy stron w procesie, w postępowaniu sądowym, nazwy poszczególnych instancji sądowych i instytucji wymiaru sprawiedliwości), należy przy tym dodać, że kandydaci mieli trudności ze stosowną terminologią elementarną w języku ojczystym, nie znając określeń będących w powszechnym, tzw. „obywatelskim” użyciu, znanych każdemu przeciętnie wykształconemu Polakowi.⁹

⁷ Por. Janusz SONDEL, *Słownik łaciński – polski dla prawników i historyków*, Kraków 1997, s. 111; zob. Jerzy PIENKOS, *Praecepta iuris. Łacina dla prawników – terminy, paremie, wyrażenia w porządku systematycznym*, Warszawa 1999, s. 18 – 19.

⁸ Por. Ernst HAGEBOOSCH, *Juristisches Lexikon*, 11. Auflage, München – Frankfurt am Main, 1999, S. 248.

⁹ Zagadnienie omawia szeroko prof. Jerzy Pieńkos w swym najnowszym studium na temat jurslingwistyki, zob. Jerzy PIENKOS, *Podstawy jurslingwistyki. Język w prawie – Prawo w języku*, Warszawa 1999, s. 9 – 12.

2. Kandydaci nie uświadamiali sobie podstawowych cech języka prawnego i prawniczego, tkwiących w specyfice wyrażen, stosowanych do różnych rodzajów prawa(cywilne, handlowe, karne etc.).¹⁰
3. Daje się zauważyć dotkliwy brak umiejętności korzystania z różnego rodzaju słowników. Kandydaci nie potrafili w proponowanym przez słownik rzędzie synonimicznym (polu semantycznym) odszukać adekwatnych ekwiwalentów tłumaczonych słów. Potwierdza to przypuszczenie, że na studiach neofilologicznych studenci nie uczą się metod korzystania ze słowników, co jest pośrednim skutkiem niedostatecznej znajomości gramatyki funkcjonalnej.¹¹
4. Godnym podkreślenia jest to, że kandydaci nie potrafili kojarzyć niektórych wyrażen, które pochodzą z łaciny i istnieją w niemal wszystkich językach europejskich, ulegając jedynie niewielkim obocznościom (szczególnie fonetycznym), dyktowanym przez prozodię danego języka. Przykładem tego jest chociażby przytoczona powyżej w zwrocie *bona fide* wiara – *fides*. Wystarczyło skojarzyć ją ze znanym określeniem *fidelity*, bliskim młodym pokoleniom, posługującym się przeróżną aparaturą do słuchania muzyki (high fidelity - w skrócie hi-fi - to symbol dobrej jakości radia lub magnetofonu !).
5. Kandydaci nie spełnili ważnego w translatoryce urzędowej kryterium doskonałej znajomości języka ojczystego, czego dowodzą liczne błędy gramatyczne i składniowe oraz nieporadna stylistyka przekładu z języka obcego na polski.¹²
6. Kandydaci przystąpili do egzaminu bez jakiegokolwiek przygotowania do zawodu tłumacza urzędowego, nie znali bowiem zasad sporządzania tłumaczenia pisemnego dla potrzeb urzędów i sądów.¹³

Egzamin ustny, obejmujący sprawdzian umiejętności tłumaczenia konsekwentnego, polegał na tłumaczeniu dwunastozdaniowych fragmentów pism procesowych, zeznań i artykułów z kodeksów: cywilnego i handlowego. Materiały do tłumaczeń „w obie strony” ułożone były w zestawy od I do XX. Kandydat wybierał zestaw, którego tekst dwukrotnie odczytywał jeden z egzaminatorów. Kandydaci wyrazili zgodę na wykonanie nagrania z egzaminu ustnego.

W transpozycji ustnej niedostatki, wymienione przy analizie tłumaczenia pisemnego, nasiliły się w postępie geometrycznym. Niezależnie od tego kandydaci udowodnili całkowity brak przygotowania do tłumaczenia „na żywo” w zakresie zarówno kompetencji językowych, jak i ogólnie pojmowanej sprawności psycho-lingwistycznej.

Pierwszym negatywnym objawem, charakteryzującym wszystkich kandydatów, były trudności w zapamiętaniu słyszanego tekstu. Dwunastozdaniową frazę trzeba było podzielić na cztery fragmenty, celem ułatwienia ich percepcji. Lecz nawet i trzyzdaniowe frazy nie były od razu tłumaczone. Kandydaci prosili o powtórzenie pojedynczych słów. Efektem tego było

¹⁰ Zob. Tamże, s.132 – 136; zob. Danuta Kierzkowska, *O współczesnej filozofii przekładu prawniczego, czyli dylemat ryby i wielbłąda*, w: *Przekład literacki a przekład użytkowy – Materiały III. Międzynarodowej konferencji Traduktologicznej 3 czerwca 1998*, Częstochowa 1999, s. 27 – 44.

¹¹ Problem ten jest systematycznie zaniedbywany w procesie kształcenia neofilologów – zob. Wolfgang A. SCHMIDT, *Zur Rolle der Wörterbücher im translatorischen Verfahren*, Wiesbaden 1999, s. 34 – 38; zob. Antoni DEBSKI, *O znaczeniu studiów słownikowych w nauczaniu tłumaczy* referat wygłoszony na sesji naukowej „Przekład literacki a przekład użytkowy. Teoria i praktyka, Częstochowa 1998 (maszynopis złożony do druku, 11 stron).

¹² Por. Olgierd Wojtasiewicz, *Wstęp do teorii tłumaczenia*, Warszawa 1996, Wyd. TEPIS, s. 20 – 22.

¹³ O elementarnym przygotowaniu do zawodu tłumacza zob. Danuta KIERZKOWSKA, *Kodeks tłumacza sądowego*, Warszawa 1991, Wyd. TEPIS; zob. Paweł PLUSA, *Metodologia czy technologia kształcenia tłumaczy. Kilka doświadczeń*, w: *Aktualne kierunki traduktologii polskie. Materiały konferencji przekładoznawczej*, Częstochowa 1999, s. 83 – 96; zob. Zofia KRZYSZTOFORSKA – WEISSWASSER, *Praktyczne aspekty kształcenia tłumaczy*, w: tamże, s. 121 – 131.

tłumaczenie „jąkające”, pozbawione płynności. Nawet jeśli wziąć poprawkę na treść egzaminowanych stwierdzić należy, że efekt tłumaczenia był niezadowolający.¹⁴

Wielkim zaskoczeniem dla egzaminatorów była bardzo różnicowana wymowa zarówno anglistów jak i germanistów, nierzadko daleka od standardów, zawartych w słownikowych transkrypcjach fonetycznych. Niektórzy kandydaci, mówili niewyraźnie, niedbale wymawiając spółgłoski, źle artykułując samogłoski. Pojawiały się błędy oczywiste, jak na przykład określenie naszego starego kontynentu (wymowa *Europa* zamiast angielskiego „*Juero:p*”, czy niemieckiego „*Ojro:pa*”). Germaniści słynne niemieckie „umlauty” wymawiali bez różnicowania na „*ä – ö*”, „*ö – ü*” etc. Ogólnie rzecz biorąc – kandydaci prezentowali bardzo słaby poziom wymowy w językach obcych.

Po pierwszej części egzaminu ustnego, polegającej na tłumaczeniu z języka obcego, zauważono wyraźne zmęczenie kandydatów. Potwierdziło to przypuszczenie, że tłumaczeń konsekwentnych kandydaci nie wykonywali w ogóle lub wykonywali je niezwykle rzadko. Brak treningu skutkowało brakiem kondycji, tak bardzo potrzebnej tłumaczom konsekwentnym, nie wspominając już o tłumaczach wykonujących transpozycje symultaniczne.

Sami kandydaci byli zaskoczeni trudnościami w próbach tłumaczenia konsekwentnego. Jedna osoba zrezygnowała z egzaminu ustnego, przerażona niskim stanem swojej wiedzy i umiejętności w tym zakresie.

Epikryza:

1. Kandydaci, posiadający pełne wykształcenie neofilologiczne nie mają dostatecznych umiejętności językowych, umożliwiających im zrozumiałe, płynne i skuteczne tłumaczenie konsekwentne.
2. Brak wystarczającej praktyki w zakresie języka mówionego, liczne braki w wymowie i spowodowany nimi dystans w stosunku do standardów spowodowały, że prezentowane przez kandydatów tłumaczenia ustne były trudne, a nieraz wręcz niemożliwe do zrozumienia.
3. Kandydaci nie zdawali sobie sprawy z mnogości problemów, leżących u podstaw nabycia kompetencji tłumacza konsekwentnego, co potwierdza brak predyspozycji motorycznych, zwykłej kondycji psychofizycznej, wymaganej przy wykonywaniu tego rodzaju transpozycji.

Z egzaminu ustnego niemal wszyscy kandydaci uzyskali ocenę negatywną.

Wynik całego egzaminu jest zatrważający: na siedemnastu kandydatów jedynie jeden (anglista, absolwent UAM w Poznaniu) otrzymał pozytywną ocenę, stanowiącą podstawę do wpisania na listę tłumaczy sądowych. Pozostałe osoby egzaminu nie zdały i być może przystąpią do niego w następnych sesjach.

Cały egzamin przebiegał w niezwykle miłej i przyjaznej atmosferze, przybierając formę raczej sympozjalną. Jego pozytywną stroną było przede wszystkim to, że sami kandydaci szybko uświadomili sobie własne braki i kruchość podstaw ubiegania się o dekret mianujący na tłumacza przysięgłego. Niemal wszyscy byli zażenowani i zawstydzeni, potwierdzając sąd komisji, iż studia neofilologiczne nie dały im oczekiwanych kompetencji językowych, nie przygotowały ich także do zawodu tłumacza. Były osoby, które dziękując komisji za egzamin, przeproszały jednocześnie za swój marny poziom językowy. I to był bez wątpienia najpiękniejszy i najbardziej humanistyczny akcent tego trudnego egzaminu.

Wniosek: Studia neofilologiczne w polskich szkołach wyższych nie dają wystarczających kompetencji językowych, stwarzających ich absolwentom solidną podstawę do sporządzania

¹⁴ O wymogach psycholingwalnych dla sprawnego tłumaczenia konsekwentnego zob. Frank KÖNIGS, *Übersetzungsdidaktik und Psycholinguistik. Gedanken und Befunde zu einer ebenso zwangsläufigen wie notwendigen Verbindung*, w: *Übersetzungswissenschaft und Fremdsprachenunterricht. Neue Beiträge zu einem alten Thema*, München 1989, Goethe-Institut, s. 148 – 178.

specjalistycznych tłumaczeń pisemnych. Analiza kompetencji językowych kandydatów każe stwierdzić, że mają oni jeszcze słabsze przygotowanie w zakresie języka mówionego i trudności w rozumieniu tekstu czytanego. Jeśli można mieć nadzieję, że tłumaczenie pisemne przy dysponowaniu dłuższym czasem mogło być wykonane w miarę prawidłowo (tłumaczenia pisemne z rzadka wykonuje się w formie ekspresowej), to powolność tłumaczenia konsekwentnego jest nie do przyjęcia.

Należy zatem zdecydowanie postawić znak różnicy pomiędzy studiami neofilologicznymi a studiami translatorycznymi (lepiej powiedziawszy – traduktologicznymi). Elementarne przygotowanie do zawodu tłumacza posiadają absolwenci tej drugiej dyscypliny studiów filologicznych. Dowodzą tego sukcesy absolwentów słynnego warszawskiego Instytutu Lingwistyki Stosowanej, kierowanego przez wiele lat przez profesora Franciszka Gruczę. Placówka ta stała się wzorcem dla innych ośrodków akademickich, tworzących kierunki traduktologiczne i studia podyplomowe dla tłumaczy, przeznaczone głównie dla absolwentów neofilologii.

Jak się wydaje, niezbędne jest także odbycie aplikacji pod kierunkiem doświadczonego tłumacza; pozwoli to zyskać określone umiejętności i nawyki praktyczne, których próżno szukać w najlepszych podręcznikach i opracowaniach dla przyszłych tłumaczy.

PRZYPISY

¹ Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 8 czerwca 1987 w sprawie biegłych sądowych i tłumaczy przysięgłych w Dzienniku Ustaw nr 18 z 1987 roku, poz. 112, s. 199.

²Tamże, s. 200.

³Zob. *Selection of English Documents*, Warszawa 1998, Wydawnictwo TEPIS, s. 61.

⁴Zob. Henryk HAAK, *Wzory pism procesowych w sprawach rodzinnych (z wyjaśnieniami)*, Część I, Poznań 1993, s. 62 – 63.

⁵Zob. Janina JASLAN, Henryk JASLAN, *Słownik terminologii prawniczej i ekonomicznej angielsko–polski*, Warszawa 1991, s. 116.

⁶Por. Ernst HAGEBOOSCH, *Juristisches Lexikon*, 11. Auflage, München – Frankfurt am Main, 1999, S. 234.